

VIP-ówka

13 października 2007

Co robią piękne, inteligentne, seksowne i odważne dziewczyny w Pomroczej, gdy nie mają za co uczyć się, kupować szmat i perfum?



Największe szczęściary zostają ekskluzywnymi prostytutkami w nowo powstałym tajnym klubie. O jego istnieniu wiedzą tylko jego członkowie, klienci z zamkniętej listy.

Co poniedziałek „Wyborcza – Praca”, zakreślanie flamastrem ofert i pędem na pocztę, by przefaksować swoje CV. Kolejki sklonowanych pańek lekko po dwudziestce, miniówki, obcasy, lakierowane torebeczki, z książkami pod pachą. Wszystkie chcą być asystentkami, sekretarkami i innymi zaparzaczkami kaw z funkcją rozkładania nóg przed szefem. Za 1200 zł brutto. To nie dla mnie.

Ekskluzywna agencja towarzyska poszukuje atrakcyjnych pań. Bardzo wysokie zarobki. Dzwonię pod wskazany w ogłoszeniu numer.

Miły męski głos: Czy jestem bardzo atrakcyjna? Patrzę w lustro. Otrzymuję zaproszenie na spotkanie.

Tak, oglądałam film Meszaros „Córy szczęścia”. Wiera, paniusia z branży, dostała kulkę w łeb. Za to moja sąsiadka powiesiła się na kłamce od kibla, bo nie mogła patrzeć, jak dzieci chodzą głodne, a koleżanka siostry rzuciła się pod tramwaj. Ja się nie boję. Szkolny psycholog powiedział, że nie mam symptomu ofiary. Pędzę na kurewski casting.

Przed jednym z najnowszych i najelegantszych warszawskich klubów stoi dwóch przystojnych panów w garniturach. Dużych. Jeden z nich dyskretnie obcina mnie wzrokiem. Zatrzymuję go w okolicach tyłka.

Bardzo gustowne wnętrze. Jasne drewno, matowe złoto i białe skóry. Mijam się z dwiema dziewczynami. Są bardzo zadowolone. Na mój widok wstaje rekrutator w ciemnym garniturze.

Moje zainteresowania? No chyba mu odbiło. Powiedzieć opalanie w solarium? – Fizyka jądrowa – odpowiadam. Facet zaśmiał się serdecznie, jakby miał pojęcie o Wielkim Wybuchu, kwantach i atomach albo o jądrach innych prócz dwóch własnych.

Znajomość języków? Cztery. W tym dwa biegle. Jakie? Urdu i hindai. Facet robi tępe oczy. Żartowałam.

Klub jest nowiutki. Elegancki dom plus lokal-restauracja z barem. Wysoko ogrodzony i pilnie strzeżony kompleks. Pierwszy i jedyny w Polsce. 30 km za Warszawą. Pełna dyskrecja. Żadnych dupków z ulicy. Zamknięta lista klientów ze złotymi kartami i kontami. Tacy wpadają do banku na kawę i pożyczają 50 tysięcy bez pokwitowania. Na drobne wydatki. Takie jak ja. Obcokrajowcy? Nieliczni Szwedzi i Niemcy. Żadnych Arabów.

– Nikt nie będzie oczywiście pani zmuszał, ale nasi klienci mają szmal i klasę. Są często osobami z pierwszych stron gazet. Prawdziwa przyjemność. I do tego dobrze płać. Będziemy za panią płacić podatki.

100 zł netto za godzinę. To prawie 20 razy więcej, niż płać w McDonald’sie, a 4 razy więcej, niż dostają za godzinę polscy

żołnierze z misją w Afganistanie.

– Za hm... seks klient płaci pani osobno. Pani ustala cenę. Żeby nie powiedzieć negocjuje... Całość jest dla pani. Oczywiście, klienci często wolą najpierw pogadać, coś zjeść i wypić, popatrzeć, jak się pani rusza. W części barowej mamy nawet taką małą rurkę. Dostaje pani 50 proc. sumy na restauracyjnym rachunku plus cały napiwek. Bywa i tak, że klient od razu będzie chciał z panią do apartamentu.

– Wtedy z barowej forsy dupa? – pytam niedyskretnie. – Chyba że zasugeruję mu specjal order prosto do pokoju?

– Pani tu robi karierę – zawyrokował garnitur. – Jest też opcja jakuzzi, czyli pani, kilku panów i duża wanna z bąbelkami. Są klienci, którzy lubią zbiorowo pofiglować.

Za jakuzzi dostaję 1000 zł za godzinę. Do ręki.

Skoro to pierwsze takie miejsce w Polsce, to skąd doświadczenie w tym biznesie?

– Szybko uczymy się od naszych przyjaciół z Europy Zachodniej. Chcemy zatrudnić 8–10 dziewcząt i tylko Polki. To nie nacjonalizm, ale preferencje klientów. Będzie pani miała swojego ochroniarza-kierowcę z ładnym samochodem i dwa wieczory w tygodniu wolne.

– Wie pan, jestem studentką. Obawiam się, że praca przeszkodzi mi w nauce.

– Wszystko da się załatwić. W części hotelowej jest wyciszony pokój, pełne wyposażenie.

– A co z salą wykładową? – zapytałam. Ten dowcip rozśmieszył tylko mnie.

Umówiliśmy się na telefon. Odpowiedź miałam dać w ciągu dwóch dni. Tuż po powrocie z castingu wlałam do internetu poszukać ekskluzywnych burdeli. Takich, do których przyjeżdża się i

bzyka, co w oko wpadnie, i nieważne, kim jesteś. Wchodzisz, wybierasz, płacisz, dymasz i wychodzisz anonimowy. Nie ma w tym żadnych akcentów personalnych, żadnej ekscytacji, romantyzmu. Jednorazówka jak z podpaską.

Mój dom rozkoszy to zupełnie inny klimat. Tajny przez poufny. Dla naszprycowanych forszą wybrańców. Najbardziej stałych klientów. Panie przebrane za koty, czarodziejki, hinduskie księżniczki. Wszyscy są domy i szczęśliwi. Jedna wielka rodzina, tyle że bez wiecznych pretensji, wyzwisk i rzucania talerzami. Mogą przejść obok siebie w salonie szmat jakiegoś Gianfranco Ferre. One z kierowcą i ich klienci z wyfiokowanymi żonami po liftingu. Zupełnie się nie znają, bo on za to płaci. Do dupy być żoną, gdyby nie dziedziczenie.

W Nowej Zelandii ankietowani szanują polityka mniej od prostytutki. W USA kobiety marzą, by być w następnym wcieleniu ekskluzywną dziwką ewentualnie księżniczką. W Wietnamie modelki po zakończeniu kariery pracują w drogich domach publicznych, zarabiając nie mniej niż 500 dolarów za spotkanie. Szkoda, że Pomroczny kapitalizm stać tylko na jeden taki ekskluzywny klub. Może mielibyśmy wtedy więcej studentek i mniej modelek. A tak w ogóle, to będę pilnie śledzić, w którym kierunku i w jakim tempie zostanie wybudowana podwarszawska autostrada. Od tego zależą obroty klubu i dobre samopoczucie kilku dzianych facetów.

Autor: Iza Kosmała

Zdjęcie: [652234](#) (CC0)

Źródło: [Tygodnik „NIE”](#)